



krótko

Pamiętki po bp. Bednorzu

KATOWICE. Od 16 października w Muzeum Archidiecezjalnym w Katowicach oglądać można wystawę „Biskup Herbert Bednorz – świadek Chrystusa w trudnych czasach”. Znajdą się na niej fotografie, dokumenty i inne pamiątki, jakie pozostały po biskupie katowickim. Wernisaż wystawy rozpocznie się o godz. 17.

Bilans ZPORR

WOJEWÓDZTWO. Ponad 1000 realizowanych projektów, ponad miliard złotych wypłaconych środków – to bilans realizacji Zintegrowanego Programu Operacyjnego Rozwoju Regionalnego na Śląsku. Dostępne fundusze europejskie na projekty w woj. śląskim wykorzystano w 94 procentach.

„Szukam Mistrza i Nauczyciela” – pod tym hasłem **pielgrzymowali po raz piąty** do sanktuarium w Piekarach nauczyciele z archidiecezji katowickiej.

W ich intencji Mszę św. 4 października sprawował arcybiskup Damian Zimoń. W homilii ks. dr Jan Górecki przypomniał śląskim wychowawcom postać Ludwika Pasteura. – Pasteur postawił wszystko na Chrystusa. Wiedza i nauka dopomogła mu w odnalezieniu Boga. Nie lekajcie się porzucić pseudowartości, by w swojej postawie wychowawczej umieścić Boga na pierwszym miejscu – zwrócił się do pielgrzymów.

– W relacji uczeń-nauczyciel najważniejsza jest prawda. Bo prawda

jest dobrem, jest miłością. Dlatego po trzydziestu latach w zawodzie mogę powiedzieć, że wiarygodność w naszej pracy to podstawa – mówi dr Maria Kopsztejn, która poprowadziła jedno z trzech warsztatowych spotkań, jakie odbyły się w dalszej części pielgrzymki. Tradycyjnie już uczestnicy spotkania w Piekarach poznawali sylwetkę zasłużonego Górnoszlazaka. W tym roku był nim bp Herbert Bednorz.

Dzień wcześniej, 3 października, w piekarskiej bazylice odbyło się

godzinne czytanie Pisma Świętego pod hasłem „Mistrz i Nauczyciel w tekstach biblijnych”. Przy wypełnionej do ostatniego miejsca świątyni Stary i Nowy Testament czytali nauczyciele, profesorowie, studenci oraz samorządowcy. Wspomnieniem tegorocznego spotkania będzie książka zawierająca także wystąpienia z czterech poprzednich pielgrzymek. Do tekstów zostaną dołączone również scenariusze lekcji. Publikacja ukaże się najprawdopodobniej w styczniu przyszłego roku.

Piotr Sacha

Nauczyciele i wychowawcy w Piekarach

Kształcą wiernie



Mszy św. w intencji nauczycieli przewodniczył abp Damian Zimoń

Stróże nie zwalniają tempa



MYSŁOWICE. Inaugurując w Miejskim Centrum Kultury festiwal, chór TGD zaśpiewał pieśni chwały ze swojej najnowszej płyty

Festiwal Stróżów Poranka już w poprzedniej edycji był ważnym punktem na mapie chrześcijańskich wydarzeń muzycznych w Polsce. Tym razem w jego nazwie pojawiło się słowo „międzynarodowy”. Stróże odwiedzą Wilno, a w sierpniu byli w Bełozem. Gdy 4 października w Mysłowicach chór Trzecia Godzina Dnia inaugurował trwającą trzy tygodnie imprezę, w Monachium występowały „stróżowe” Trąbki Jerycha. To właśnie niemieckie miasto ma szansę stać się nowym przystankiem przyszłorocznego festiwalu. Jednocześnie Stróże Poranka nie tracą nic z lokalnego wymiaru, zapraszając na kilkanaście koncertów do Chorzowa czy Katowic, podczas których nie zabraknie poruszających brzmień, ale również świadectwa wiary muzyków. Szczegóły na www.strozeporanka.pl.

Relikwie w Kamieniu



PIOTR SACHA

KAMIEŃ-BRZOSOWICE. Biskup Gerard Bernacki (na zdjęciu) intronizował 5 października w kościele śś. Piotra i Pawła relikwie św. Małgorzaty Marii Alacoque.

Tak zakończyły się trwające od roku obchody 730-lecia tutejszej parafii. W niedzielę 12 października po każdej Mszy św., a później w pierwsze piątki miesiąca, będzie można oddawać cześć relikwiom św. Małgorzaty, które pozostają w Kamieniu-Brzozowicach na stałe. Parafia otrzymała je podczas tegorocznej pielgrzymki do Francji w miejscowości Paray-le-Monial, gdzie żyła siedemnastowieczna mistyczka. Opiekę nad relikwiami sprawują członkowie parafialnego Arcybractwa Straży Honorowej Najświętszego Serca Pana Jezusa. Doroczne wspomnienie św. Małgorzaty Marii Alacoque nazywanej „świętą od Serca Jezusowego” przypada 14 października.

Opowiedz nam o Dniu Papieskim

ARCHIDIECEZJA. Dzień Papieski obchodzony jest w całej Polsce od 2001 roku w niedzielę poprzedzającą rocznicę wyboru Karola Wojtyły na papieża. Również w archidiecezji katowickiej z okazji tego dnia zostanie przeprowadzona zbiórka na rzecz Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia”. Na przykład w katowickiej parafii św. Jacka kwestę tę po Mszach św. 12 października przeprowadzą uczniowie II klas gimnazjum. Również w niedzielę 12 października o godz. 19.30 w katedrze Chrystusa Króla wystąpią Orkiestra Symfoniczna i Chór Filharmonii Śląskiej. Papieskim koncertem będzie dyrygował Mirosław Jacek Błaszczak. Zaśpiewają Anna Borucka (alt) i ks. Adam Sobierajski (tenor). W Centrum Kultury w Siemianowicach Śląskich

papieski koncert odbędzie się 11 października o godz. 17.00. Wystąpią zespoły Contigo i Przylądek Dobrej Nadziei. W parafii św. Józefa w Świętochłowicach, również 11 października, ale o godz. 19.00 wykonawcami koncertu z okazji dnia papieskiego będą: Alicja Majewska, Ewa Uryga, Marek Bałata, Włodzimierz Korcz, Dariusz Ziółek oraz Strzyżowski Chór Kameralny. W tym roku Dzień Papieski obchodzimy po hasłem: „Jan Paweł II – Wychowawca Młodych”. W jaki sposób tegoroczny Dzień Papieski obchodzono w Twojej okolicy? Napisz do nas! Na relacje czekamy do poniedziałku 13 października, do godz. 10.00 pod adresem katowice@goscniedzielny.pl. Najciekawsze opublikujemy za tydzień.

Talary Goduli

RUDA ŚLĄSKA. Od początku października w obiegu znajdują się talary Goduli. Moneta honorowana jest w tych sklepach lub punktach usługowych na terenie miasta, które oznaczone są naklejkami z napisem „Tu honorujemy 5 Talarów Goduli”. W tym punktach będzie też można otrzymać rudzką monetę jako resztę podczas płatności.

Talary Goduli wybito 22 września w Mennicy Polskiej w Warszawie, według projektu artystycznego rzeźbiarki Beaty Wątróbskiej-Wdowiarskiej. W obiegu znajduje się 20 tys. mosiężnych monet o średnicy 27 mm. Każda z nich będzie o nominale 5 Talarów Goduli, co stanowi równowartość 5 zł. Płacić rudzkim talarem można do końca roku.

Olimpiada Liturgiczna



MIROSLAW RZEPKA

Artur Sroga nie krył dumy, gdy ogłoszono werdykt jury

KATOWICE. – Każdy dokument streściłem na kartkach i nauczyłem się wszystkich łacińskich cytatów – opowiada Marcin Zieliński z parafii Najświętszego Ciała i Krwi Pańskiej w Katowicach-Piotrowicach. Został on zwycięzcą Olimpiady Liturgicznej dla

ministrantów w kategorii szkół ponadgimnazjalnych. Zdobył aż 26,5 punktu na 29 możliwych. Wśród gimnazjalistów najlepszy okazał się Artur Sroga z parafii św. Jana Chrzciciela w Tychach. Finał konkursu odbył się 4 października w Wyższym Śląskim Seminarium Duchownym. Wcześniej rozgrywki dekanalne wyłoniły 18 finalistów. Konkurs zorganizowały: Koło Duszpasterstwa Ministrantów w WSSD oraz Duszpasterstwo Ministrantów Archidiecezji Katowickiej. Nagrody zwycięzcom wręczy bp Gerard Bernacki 22 listopada podczas uroczystości ku czci patrona ministrantów św. Tarsycjusza.

Skansen jak malowany



PIOTR SACHA

Młodzi artyści w dużej mierze inspirowali się zabytkami architektury drewnianej

CHORZÓW. Ponad 1500 uczniów i przedszkolaków zjawilo się 2 października w chorzowskim Parku Etnograficznym, by malować, inspirować się zabytkami przyrody i architektury. Uczestnicy piątego już pikniku malarskiego „Sielskie klimaty” przyjechali m.in. z Chorzowa, Katowic, Bytomia, Rudy Śl., Siemianowic Śl. czy Świętochłowic. Oddzielnie oceniani w tym konkursie są uczniowie szkół plastycznych z naszego regionu. Ponadto 150 podopiecznych ośrodków dla niepełnosprawnych i szkół specjalnych zaśpiewało na piknikowej scenie popularne piosenki. – Chcemy rozbudzić w tych młodych osobach pasję malowania, jak również pokazać, że jest taka szkoła, w której

mogą rozwijać swój talent – mówi Joanna Nowrot, pomysłodawca pikniku. Efekty pracy młodych twórców można będzie zobaczyć 17 października podczas wernisżu wystawy w galerii Zespołu Szkół Plastycznych w Katowicach. Początek o godz. 11. Autorzy najlepszych prac wyjadą do Brukseli na zaproszenie posła parlamentu europejskiego Jerzego Buzka.

GOŚĆ KATOWICKI

katowice@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. Wita Stwosza 11, 40-042 Katowice
TELEFON 032 608 76 76 FAKS 032 251 50 21
REDAGUJĄ: ks. Marek Łuczak – dyrektor oddziału, Anna Burda-Szostek, Mirosław Rzepka, Piotr Sacha



Janusz Szczęśniewski

W trakcie trwającej 26 i 27 września zbiórki żywności w ramach programu „Podziel się Posiłkiem” udało się w naszym województwie zebrać 23 tony żywności.

Wciąż przyjmujemy dary od podmiotów gospodarczych, które działają w sferze usług spożywczych. Spodziewamy się więc, że do 15 października, gdy nastąpi podsumowanie akcji, zbierzemy około 28 ton. Byłoby to wynik zbliżony do ubiegłorocznego. Wychodzimy z prostego założenia – „jem codziennie”.

Ta akcja miała zatem zasignalizować problem istniejącego w Polsce ubóstwa. Wzięło w niej udział 18 organizacji z naszego regionu. **Cała żywność trafi do najbardziej potrzebujących rodzin z miasta, w którym była przeprowadzona zbiórka.** Wolontariusze Śląskiego Banku Żywności zebraли około 3 ton darów żywnościowych. Chcemy podzielić się tym ze szkołą podstawową w Bytomiu, dwoma centrami wspierania rodzin w Rudzie Śląskiej oraz polskimi rodzinami w Białorusi.

Kolejną okazją dla indywidualnych osób, by podzielić się posiłkiem, będzie zbiórka przedświąteczna 5 i 7 grudnia.

Wypowiedź Janusza Szczęśniewskiego, prezesa Śląskiego Banku Żywności z 2 października 2008

Akcja w Wysokim Zamku

KATOWICE. Janina Ochojska, prezes Polskiej Akcji Humanitarnej (na zdjęciu), przyjechała na Śląsk, by promować najnowszą kampanię PAH pt „Akcja Edukacja”. Inicjatywa ma na celu zapewnienie lepszych warunków kształcenia ludności – nie tylko najmłodszej – w Afganistanie. Jak mówiła J. Ochojska, dwie trzecie Afgańczyków to analfabeci. Każdy uczestnik spotkania, które odbyło się 1 października w klubie Wysoki Zamek, mógł włączyć się w pomoc, kupując ołówek PAH w cenie 2 zł. Janina Ochojska zachęcała również do włączania się w akcję Szkoła globalna. Mogą do niej przystępować szkoły, które są zainteresowane przeciwdziałaniem niesprawiedliwości społecznej, promowaniem uczciwego handlu i przestrzegania praw człowieka.



JAN DRZYMALA

Sprostowanie

Do opublikowanej w nr. 39. rozmowy z Dariuszem Pietrkiem zakradł się błąd. Dariusz Pietrek był oskarżycielem posiłkowym w procesie Barbary L., a nie jak podaliśmy, skarżącą go obecnie Marty S. Za pomyłkę przepraszamy.

Z boku

felieton

ANDRZEJ GRAJEWSKI

agrajewski@goscniedzielnny.pl



Mieszkam przy Gomułki

Demokracja u nas rozwija się, dlatego w październiku mieszkańcy Gliwic będą mogli ocenić w specjalnej ankiecie, czy chcą zmienić nazwy 20 ulic w swym mieście. Jesteśmy w Unii, więc takie przedsięwzięcie powinno być konsultowane z mieszkańcami. Chodzi m.in. o takich „zasłużonych” patronów, jak: Władysław Gomułka, Róża Luksemburg, Hanka Sawicka, Karol Marks, Feliks Kon, Armia Ludowa, Gwardia Ludowa, SDKPiL i Związek Walki Młodych. Stare nazwy mają się dobrze, zwłaszcza poza ścisłym centrum, zresztą nie tylko w Gliwicach. Aby się o tym przekonać, wystarczy tylko trochę rozejrzeć się. Sprawa pozornie jest tylko błaha. W gruncie rzeczy dotyczy kwestii znacznie poważniejszej aniżeli tylko nazewnictwa naszych ulic. Odbija się w niej bowiem potoczny stan świadomości społecznej, ale także mizéria naszych dokonań w dziele gruntowania pewnych zasadniczych wartości historycznych.

Okazuje się, że blisko dwadzieścia lat po upadku komuny i odzyskaniu suwerenności są tacy, których ani ziębi, ani grzeje powiedzenie, że mieszkam przy Gomułki albo Kona. Choć jeden był typym komunistycznym dyktatorem, który zawiódł społeczne nadzieje po 1956 r., walczył z Kościołem, a skończył rozkazem strzelania do robotników na Wybrzeżu w 1970 r., a drugi zaś był bolszewickim agentem, który w 1920 r. w Białymstoku montował tzw. Rewkom, czyli przyszły rząd Polski Ludowej. Jakoś nikomu dotąd w Gliwicach nie przeszkadzało, że w centrum miasta postawiono pomnik Piłsudskiemu, a gdzieś nadal ma ulicę Feliks Kon, który gdyby nie bitwa warszawska już wtedy rządziłby Polską w imieniu Kremla.

Warto dodać, że nazwy ulic mieszkającym przy nich obywatelom specjalnie nie przeszkadzają. To bowiem nie rady osiedlowe wystąpiły z wnioskiem o zmianę nazwy, tylko organizacje kombatanckie, które nie mogły dłużej ścierpieć osobliwych „patronów”. W ankiecie samorządowcy informują mieszkańców, że jeśli zdecydują się na zmianę, będą musieli wymieniać niektóre dokumenty na własny koszt. Zwolnieni będą jedynie z opłat za nowy dowód osobisty. Zmiana oznacza dodatkową mitręgę i być może wydatki, a tego nikt nie lubi. Może więc się okazać, że większość nadal chce mieszkać przy ulicy Marksa, Kona bądź Gomułki. I mieć święty spokój. ■

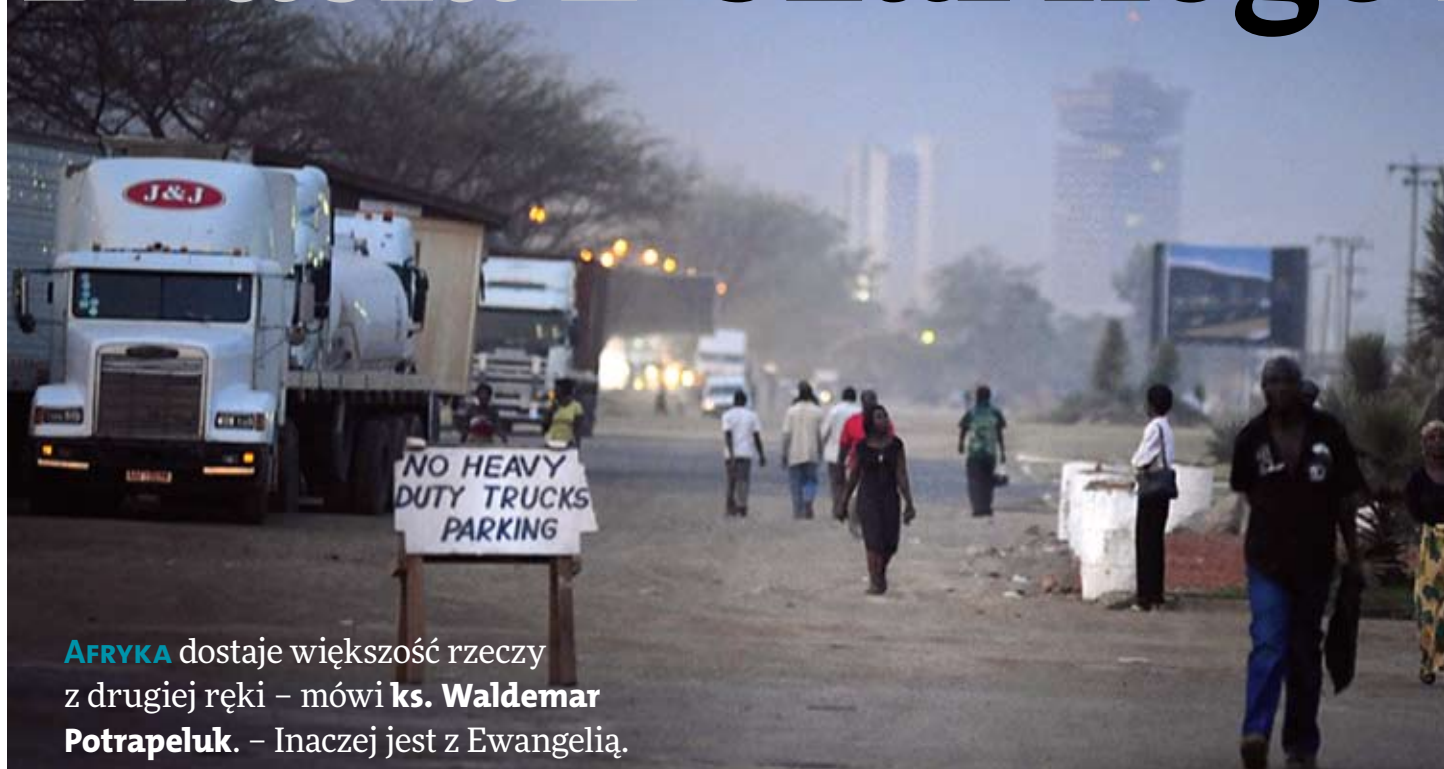
■ P O D Z I Ę K O W A N I E ■

Księdzu Kanonikowi Janowi Gacce, Księdzu Proboszczowi Eugeniuszowi Plucie za modlitwę, słowa wsparcia i otuchy oraz za postugę duszpasterską w intencji zmarłego

śp. JANA WCISŁY

składa w smutku pogrążona rodzina
Chropaczów, parafia MB Różańcowej

Bracia z Czarnego



AFRYKA dostaje większość rzeczy z drugiej ręki – mówi ks. Waldemar Potrapeluk. – Inaczej jest z Ewangelią.

tekst

KS. MAREK ŁUCZAK

młuczak@goscnieдельникny.pl

zdjęcia

JAKUB SZYMCZUK

W Zambii odwiedzamy księdza, który przybył tu z Katowic. Pracuje na co dzień w miejscu, do którego wędrują właśnie dary medyczne z archidiecezji katowickiej. Samochód śląskiego misjonarza porusza się przez Lusakę powoli. Co chwila w oknie pojawiają się miejscowi handlarze. Miejskie korki stawiają ich w komfortowej sytuacji: mają czas, by przez otwarte okno swobodnie oferować swoje towary. Kiedy ksiądz pochodzący z naszej archidiecezji odzywa się do nich w ich lokalnym języku, uśmiechają się sympatycznie i nabierają szacunku. – Wiedzą, że mają do czynienia z chrześcijańskim duchownym – stwierdza ks. Waldemar. – Wiedzą też, że jestem katolickim księdzem, bo tylko tacy zadają sobie trud przyswojenia ich języka.

Łączność przez satelitę

Kiedyś przemierzał z katechistą dolinę rzeki. O tej porze roku pogoda miała sprzyjać podróżom. Niestety, w jednym miejscu droga okazała się nieprzejezdna. Utknął w buszu na kilka dni. Dzisiaj, by czuć się bezpiecznie na wypadek podobnych ewentualności, zaopatrzył się w telefon satelitarny.

Odciętym od reszty świata można być nie tylko przez przypadek. Niektóre miejsca zamieszkiwane przez ludzi skazane są na taki stan przez porę deszczową. Wtedy drogi są nieprzejezdne. Tak jest na przykład z częścią parafii, która obsługiwana była przez ks. Waldka. Dziś na tym miejscu powstaje nowa misja. – Każda parafia podzielona jest na takie podparafie – tłumaczy misjonarz. – Najczęściej decydują o tym kryteria geograficzne. Żeby dostać się na miejsce, trzeba przemierzyć góry, przejechać przez rzekę samochodem, a w porze deszczowej i tak zupełnie jest się odciętym od reszty świata.

Misjonarze z Chilongi od lat wyobrażali sobie, że w tym miejscu powstanie parafia. – Na początku biskup nie chciał się na to zgodzić

– relacjonuje ks. Waldemar, który także byłby odcięty od świata przez pół roku. – Kiedy pewnego dnia byliśmy w tym miejscu na bierzmowaniu, ludzie przyjęli go z tak wielkim entuzjazmem, że zgoda biskupa nie była już problemem. Ludzie w tym miejscu są bardzo biedni, odizolowani od świata nie tylko w sensie geograficznym. Problemem jest też edukacja i warunki materialne – opowiada ks. Waldek.

Niespodzianka po urlopie

Biskup zdecydował się na misję, obiecał to publicznie, ale na razie postanowił się wstrzymać z ostateczną decyzją, bo, jak przekonował, brakowało mu księży. Misjonarz z naszej archidiecezji postanowił jednak kuć żelazo póki gorące. Miejscowy szef plemienia jest nie tylko gorliwym katolikiem, ale całym sercem stoi za powstaniem nowej misji. Ludzie też przynaglali, by jak najszybciej przejść do realizacji pomysłu. Kiedy ksiądz pojechał do Polski na urlop, po powrocie zastał sytuację jednoznaczną. Ludzie przygotowali teren pod budowę.



Samochód bywa niezbędny w duszpasterskiej pracy w Afryce

Powyżej: Jak podkreśla śląski misjonarz, w Zambii problemem są nie tylko warunki materialne, ale również edukacja

– Początki nie były łatwe – opowiada ks. Waldemar. – Pewnego razu miejscowi okazali niezadowolony. Chcieli zarabiać pieniądze, których nikt nie był w stanie im zapewnić. Kiedy jednak zablokowałem, że w takiej sytuacji

Lądu



nie pozostaje nic innego, jak zrezygnować z pomysłu wybudowania misji, natychmiast zmienili zdanie. W wiosce ludzie zmobilizowali się jak nigdy wcześniej. Natychmiast obiecali, że każdego dnia będą się regularnie zjawiać na budowie. Codziennie przychodziło 12 pracowników. Dodatkowo pojawiają się kobiety, które zapewniają wodę i jedzenie.

Woda przede wszystkim

W Lusace, stolicy Zambii, jeździmy, odwiedzając sklepy.



Mieszkańcy archidiecezji Lusaka otrzymają potrzebne wsparcie z archidiecezji katowickiej

Naszym celem są głównie specjalistyczne składy, gdzie można zaopatrzyć się w materiały budowlane. – Pierwsza była studnia. Nikogo nie trzeba przekonywać, że woda tam jest najważniejsza. Od razu też postawiłem im warunek – opowiada ksiądz. – Zalażyłem materiał, ale ponieważ to ich misja, potrzebne były ręce do pracy. To miał być ich wkład w całe przedsięwzięcie.

Ks. Waldemar jest proboszczem, więc spoczywa na nim odpowiedzialność zarówno za istniejące już struktury, jak i za budującą się misję. Ale to tylko sytuacja tymczasowa, jak tłumaczy. Potrwa do czasu, gdy miejscowa wspólnota będzie mogła już utrzymać księdza. Wtedy pozostanie on z nią na stałe.

Troska o miejscowych księży to dla ks. Waldka nic nowego. Biskup ordynariusz bardzo chętnie korzysta z doświadczeń śląskiego duszpasterza i posyła mu neoprezbiterów, którzy mogą pod jego okiem zdobyć pierwsze szlify duszpasterskie. – W Chilondze pierwotnie było nas dwóch – opowiada misjonarz. – Parafia była jednak rozległa, praca nasza polegała więc na łataniu dziur. Ponieważ nie było nowych misjonarzy, poprosiłem biskupa o pomoc. Posłał miejscowego księdza, co mogło dziwić, bo inicjatywa z naszej strony była pewnego rodzaju nowością.

– Pracujemy z innymi księżmi diecezjalnymi, którzy pod względem święceń są równi nam,

a w niektórych przypadkach mają nad nami przewagę. Mimo wielu lat przeżytych w tych warunkach, w dalszym ciągu nie wszystko możemy zrozumieć jak należy. To przecież inny świat, inna rzeczywistość. Jeśli więc ktokolwiek może nam pomóc, to właśnie miejscowi, którym należy okazać zaufanie i szacunek – podkreśla duszpasterz.

Na własnych nogach

Kościół w Zambii zaczyna być coraz bardziej samodzielny. Struktury stają się rozbudowane i nie ustępują naszym standardom. – Musimy sobie zdawać sprawę, że miejscowy Kościół zaczyna stawać na swoich nogach – mówi śląski duszpasterz. – My jesteśmy misjonarzami, ale jeśli pracowaliśmy na

ewangelizację, to przecież właśnie po to, by cieszyć się, że dzisiaj miejscowi księża biorą odpowiedzialność za ten Kościół. Pomoc często dociera do misjonarzy, ale kiedy się pomaga przede wszystkim Kościołowi lokalnemu, skuteczność może być większa. Miejscowi widzą, że traktujemy ich równo, tak jak na to zasługują. Potkną się, popełnią takie czy inne błędy, ale szacunek im okazany jest największą pomocą. To jest ich Kościół, a my im pomagamy – podkreśla.

Ksiądz Waldemar już w seminarium myślał o misjach. Czasami ta myśl oddalała się, później wracała. Kiedyś zrozumiał, że musi podjąć właściwą decyzję, bo w innym przypadku nie znajdzie szczęścia. Odkrył, że to powołanie. Na misjach pracuje już 15 lat. ■

■ R E K L A M A ■

Pińsk 1939

IMPERIUM

radio eM 107.6 FM

RYSZARD KAPUŚCIŃSKI
od poniedziałku do piątku o 9.40, 17.15 i 23.50

Jubileusz państwa Rugorów z Jastrzębia

70 lat razem

– **Chciałabym pożyć jeszcze ze 20 lat** – śmieje się 92-letnia Jubilatka. – Ale i tak dziękuję Bogu za te wszystkie lata spędzone z mężem i rodziną – dodaje. Katarzyna i Konrad Rugorowie z Jastrzębia obchodzą 70. rocznicę ślubu.

Oboje pochodzą z Jastrzębia-Zdroju. Zaczęli się przypatrywać sobie w kościele. – Podobało mi się w Konradzie, że był bardzo pobożny. A jak śpiewał, to na cały kościół. Ale poznaliśmy się na zabawie. Świetnie tańczył – wspomina pani Katarzyna. Z czasem pan Konrad zaczął przychodzić do dziewczyny do domu. Jak mówi Jubilatka, kiedyś nikt kwiatków dziewczynie nie przynosił. Ale i tak zolyty były super. Dużo rozmawialiśmy o różnych sprawach.

– Katarzyna była bardzo pracowita, a i przypodchlebić mi się umiała – śmieje się pan Konrad. – Dobrze gotowała i całusa nie żałowała.

W 1938 roku, po trzech latach narzeczeństwa, pobrali się w kościele św. Katarzyny w Jastrzębiu. Ona miała na sobie czarną suknię ślubną, na głowie wianek z mirtu, on czarny garnitur. Do kościoła pojechali bryczką. Potem było przyjęcie w domu, na którym podano m.in. krupnioki i kołocz.



ROMEK KOSZOWSKI

Państwo Rugorowie wychowali 4 dzieci. Dziś mają już 4 praprawnuków

Po południu była zabawa w sali tanecznej. – Zdjęcia ślubnego nie mamy, bo szkoda było na to pieniędzy – wspomina pani Katarzyna.

15-lecie rekolekcji dla trzeźwiejących alkoholików

Chwałowice na ratunek

Janusz przez 22 lata był alkoholikiem. Często **przyrzekał sobie, żonie, Bogu, że skończy z nałogiem.**

Kiedyś znajomy powiedział mu:

– Jak nie pojedziesz na rekolekcje do Chwałowic, to nie wytrzeźwiejesz.



HENRYK PRZONDZONO

– **Podczas rekolekcji bardziej zbliżyliśmy się do Boga – mówią Janusz (z LEWEJ) i Lech. Na zdjęciu z ks. prob. Teodorem Suchoniem**

Dziś pan Janusz jest jednym z organizatorów odbywających się tu Śląskich Dni Skupienia i Modlitwy dla trzeźwiejących alkoholików i ich rodzin.

15 lat temu grupa trzeźwiejących alkoholików z Rybnika brała udział w rekolekcjach w Zakroczymiu. Idea tak im się spodobała, że postanowili stworzyć podobne rekolekcje u siebie. W pierwszym spotkaniu w parafii św. Teresy od Dzieciątka Jezus uczestniczyło kilkanaście osób. Dziś jednorazowo bierze w nich udział około sześćdziesięciu.

Chwałowickie rekolekcje trwają trzy dni i organizowane są dwa razy w roku – w lutym i październiku. Oprócz tego odbywają się też rekolekcje dla dzieci i rodzin alkoholików. Uczestnicy biorą udział we Mszy św., prowadzą Drogę Krzyżową, modlą się na różańcu. Organizowane są również mityngi, spotkania z księdzem, terapeutą. Są osoby, które ani razu nie opuściły rekolekcji. Jeden z mężczyzn,

mieszkaniec Krakowa, zbudowany tym, co znalazł w Chwałowicach, organizuje podobne rekolekcje u siebie. Lech z Rybnika pił przez 20 lat. Kiedy rodzina i znajomi zaczęli się od niego odsuwać, postanowił zrobić coś ze swoim życiem. Pojechał na odwyk do Gorzyc. Po zakończeniu dwumiesięcznej terapii nie wiedział, co dalej robić. Ktoś opowiedział mu o chwałowickich rekolekcjach. – Tam zbliżyłem się do Boga, powierzyłem Mu siebie, wróciłem do duchowości – wspomina. Teraz jestem jednym ze współorganizatorów rekolekcji.

Pomaga mu Janusz, który z problemem alkoholowym nie mógł poradzić sobie przez 22 lata. – Ostrzegawcza lampka zapaliła mi się dopiero wtedy, gdy żona złożyła pozew o rozwód i dostałem wezwanie na rozprawę sądową – opowiada. – Poszedłem na spotkanie do Jastrzębskiego Katolickiego Klubu Trzeźwości, gdzie dowiedziałem się o Chwałowicach. Postanowiłem spróbować i bardzo mnie to

Kiedy wybuchła wojna, pan Konrad został wcielony do wojska. Walczył m.in. we Włoszech. Wrócił dopiero po 6 latach. Rozpoczął pracę w koksowni Radlin, gdzie przepracował 27 lat. – I nigdy nie miał rewiru – mówi z dumą żona. A do kościoła ciągnęło go tak, że nawet po pracy, choć był bardzo zmęczony, siedł na Mszę św.

Dziś pani Katarzyna ma 92 lata, pan Konrad 95. Wychowali czwórkę dzieci, mają 8 wnuków, 13 prawnuków i 4 praprawnuków. – Zawsze byli zgodnym małżeństwem – mówi Halina Dolatowska, najmłodsza córka Jubilatów. – Tata mówił do mamy „serduszek”. Wzajemnie się uzupełniają, bo tata to optymista, a mama pesymistka. Oczywiście czasem się o coś posprzeczało, ale nie było cichych dni. I do dziś bardzo się kochają. Kiedy mama musiała iść do szpitala, tata ciągle pytał, kiedy wróci.

10 października w kościele św. Katarzyny w Jastrzębiu w intencji Jubilatów została odprawiona Msza św., której przewodniczył bp Gerard Bernacki. **abr**

wciągnęło. Na początku nie było łatwo wytrwać w trzeźwości, ale otoczyłem się ludźmi, którym udało się wyjść z nałogu, i oni cały czas mnie wspierali. Udało się.

Przez 15 lat w chwałowickich rekolekcjach wzięło udział kilka tysięcy osób. Rocznie uczestniczy w nich około 250. – Przyjeżdżają ludzie od Wrocławia po Przemyśl – mówi ks. Teodor Suchoń, proboszcz parafii w Chwałowicach. – Kiedy po raz pierwszy trzeźwiejący alkoholicy w kościele opowiadali o swojej drodze wyjścia z nałogu, niektórzy z parafian nie potrafili tego przyjąć. Dziś takie świadectwa nikogo już nie dziwią. Są formą ewangelizacji, na której buduje się wiara.

12 października, o godz. 12.00 w kościele w Chwałowicach odprawiona zostanie dziękczynna Msza św. w intencji uczestników trzeźwościowych rekolekcji. Na kolejne organizatorzy zapraszają od 27 lutego do 1 marca 2009 roku.

Anna Burda-Szostek



ZDJEŃCJA JAN DRZYMAŁA

XVI Pokojowa Sztafeta rozpoczęła się w Nowym Bytomiu

Pokojowa sztafeta Ruda Śląska–Watykan

Biegiem do Jana Pawła II

Po raz pierwszy od śmierci Papieża Polaka i wyboru Benedykta XVI **maratońcy ze Śląska wyruszyli w kierunku Stolicy Piotrowej.**

Dwunastu biegaczy, dwóch kolarzy oraz dwóch kierowców samochodów z bagażami i niezbędnym ekwipunkiem wyruszyło 2 października punktualnie o 9 rano z Nowego Bytomia, by pokonać 1595 km, stanąć nad grobem ukochanego Ojca Świętego. – Chcemy poprzez ten bieg uczcić 30. rocznicę wyboru Karola Wojtyły na papieża – wyjaśniał przed startem pomysłodawca akcji August Jakubik. – Kiedy byliśmy 5 lat temu w Watykanie, rozmawiałem z Janem Pawłem II i obiecałem, że bez względu na wszystko za 5 lat też tam pobiegniemy. Dzisiaj nadszedł dzień spełnienia obietnicy – opowiada maratończyk.

Ludzie z żelaza

Plan wydawał się prosty. Wyruszyli w stronę Wadowic. Dalej przez Słowację i Austrię w kierunku Włoch, by 8 października wbiec na Plac św. Piotra. Jednak jego realizacja wymagała nie lada wytrzymałości i samozaparcia. Dwunastu zawodników pokonywało dziennie od 300 do 350 km! – Żeby się zakwalifikować do tego biegu, trzeba przebiec maraton w czasie poniżej 3 godz. 30 minut i umieć pokonać każdy kilometr z czterdziestu w czasie krótszym niż 5 minut – mówił A. Jakubik.

W dość skomplikowanej sytuacji znaleźli się kolarze, którzy zdecydowali się wyruszyć wraz ze sztafetą. Biegacze na trasie będą się zmieniać co 5 kilometrów.

Rowerzyści – Zbigniew Domżałski i Dariusz Ostrowski – muszą inaczej rozplanować swoje siły. – Chcielibyśmy przejechać całość, ale być może będziemy musieli podzielić się tym dystansem – zastanawiali się przed startem.

Nie samym chlebem...

– Zaczynamy od Eucharystii, bo stąd czerpiemy najwięcej energii – zaznaczał A. Jakubik po Mszy św. odprawionej 2 października w kościele św. Pawła w Nowym Bytomiu. Droga, którą musieli

pokonać biegacze, stawiała wiele wyzwań. – Mamy ze sobą dużo ciasteczek, batoników i innego wysokokalorycznego pokarmu. Dzięki temu każdy maratończyk powinien dać sobie radę – mówił pomysłodawca biegu, wskazując na zawartość przyczepy z zaopatrzeniem.

W czasie Mszy uczestnicy biegu powierzyli swoje przedsięwzięcie Aniołom Stróżom, a od proboszcza otrzymali obrazki ze św. Pawłem. Ciekawostką jest, że rudzcy biegacze po swojej eskapadzie mogą poszczycić się przebieciem w szesnastu swoich sztafetach 16 tys. km, czyli takiego dystansu, jaki pokonał podczas swoich podróży Apostoł Narodów.

Jan Drzymała

Pobiegli



MARIAN GÓRSKI

– Debiutuję w pokojowej sztafecie, a biegam od czterech lat. Namówił mnie do tego August Jakubik. Kiedy przeszedłem na górniczą emeryturę, zmieniłem się. Rzuciłem palenie i zacząłem prowadzić aktywny tryb życia.



ZBIGNIEW DOMŻAŁSKI

– W poprzednich latach biegałem razem ze sztafetą do granic miasta. Ten bieg jest wyjątkowo prestiżowym przedsięwzięciem. Wszyscy go znają, nie tylko w Rudzie Śląskiej. Postanowiłem więc przebyć całą trasę, ale na rowerze. Po drodze będę się modlił o zdrowie dla wszystkich znajomych.



KRZYSZTOF SZOR

– Biegnę już 6. raz w rudzkiej sztafecie, ale do Watykanu ruszam po raz pierwszy. Po drodze może być ciężko, ale damy radę. Ten bieg jest świetną promocją nie tylko Rudy Śląskiej, ale również wartości, które reprezentujemy. Po drodze spotyka nas wiele życzliwości ze strony mijających nas ludzi. Pozdrawiają nas, machają. Atmosfera jest bardzo sympatyczna

Perspektywy gospodarcze

Co dalej z czarnym złotem?



HENRYK PRZONIZIŃSKI

Dawno przed kopalniami nie ustawiały się kolejki po węgiel. **Dobra koniunktura cieszy, ale i zarazem martwi.** To, co przełoży się na górnicze zyski, w innych sektorach gospodarki wiele skomplikuje, szczególnie jeśli ceny dalej będą szybować w górę.

Kompania Węglowa jest największym dostawcą węgla do elektrowni. Dostarcza ona dwie trzecie tego surowca producentom energii elektrycznej. Jeśli nastąpi wzrost cen czarnego złota, odczują to nie tylko gospodarstwa korzystające z węglowych pieców, ale my wszyscy.

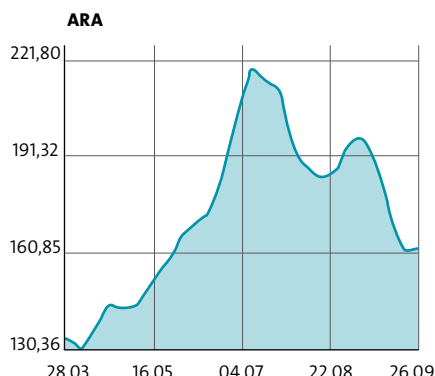
Zdaniem analityków, podwyżki są nieuniknione, bo polskie górnictwo w dalszym ciągu jest deficytowe, ponadto na świecie rosną ceny węgla. Są one o połowę wyższe niż obowiązujące w Polsce, gdzie za tonę węgla energetycznego płaci się ok. 200 zł. Do tego dochodzą koszty związane z roszczeniami płacowymi. Wbrew pozorom, argumenty podnoszone przez związkowców nie sprowadzają się tylko do kondycji finansowej kopalni, ale ich znaczenie ma bardziej dalekosiężne konsekwencje. Nie można więc mówić, że pieniądze z zysków należą się górnikom, jeśli cena za wcześniejsze emerytury już obciąża budżet, a przed górnictwem i energią w Polsce wisi perspektywa dogonienia standardów Unii Europejskiej pod względem ekologii. Zacofanie dotyczy zarówno etapu wydobycia węgla, jak i jego przeróbki czy później przesyłu gotowej energii elektrycznej. Jeśli więc dodamy

Wciąż produkujemy zbyt mało węgla w stosunku do potrzeb

koszta związane z każdym ze wspomnianych etapów, tona czarnego złota w najbliższym czasie znacznie może wzrosnąć. Do tego należy doliczyć dbałość o bezpieczeństwo, co nieustannie wymusza na przedsiębiorcach działania modernizacyjne. Te ostatnie zaś także przekładają się na niemałe wydatki.

Sytuacja ta przypomina szachowy pat. W którąkolwiek stronę się przesuniemy, musimy się liczyć z ciosami. Z jednej strony cieszyliśmy się charakterem naszej narodowej gospodarki, która praktycznie w całości nastawiona jest na węgiel, z drugiej, tak jak mówimy o dywersyfikacji dostaw ropy, tak jesteśmy skazani na podobną refleksję w kwestii węgla. Jego złoża są przecież ograniczone niezależnie od koniunktury, a ekologia i ekonomia prędzej czy później każą się zastanowić nad dobrodziejstwem atomu. **ns**

Ceny węgla na rynku zagranicznym (indeks ARA) ceny w USD za tonę



STUDIO GN/ZŹRÓDŁO: GLOBALCOAL



komentarz

ZBIGNIEW MADEJ

rzecznik Kompanii Węglowej

Podwyżki cen węgla nastąpią, a ich skala jest na razie przedmiotem analiz zarządu Kompanii Węglowej. Na tę podwyżkę przede wszystkim wpływa rozdział pomiędzy wysokimi cenami na rynku europejskim i, na ich tle, niskimi w Polsce. W efekcie tego stała się nieopłacalna sprzedaż węgla w kraju po dotychczasowych cenach. Ponadto rosną ceny opłat narzucane Kompanii. Posiadamy na przykład ofertę podwyżki cen energii dla naszych kopalń o 62 proc.

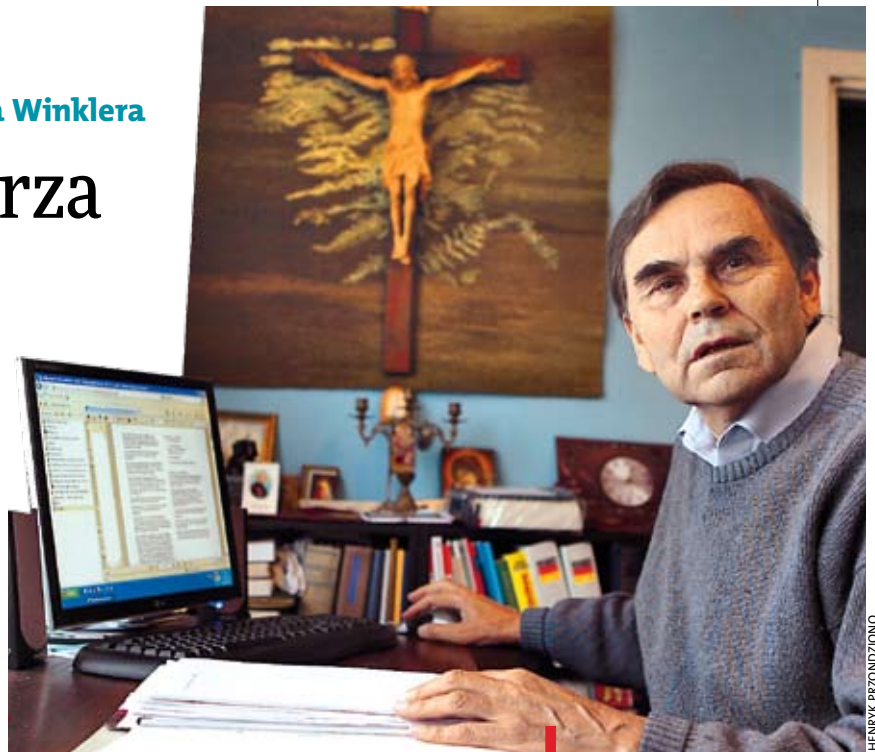
Co roku w okresie zimowym największe zapotrzebowanie jest na tzw. węgiel gruby. Nie dla wszystkich odbiorców indywidualnych wystarczy surowca. Używając pewnego porównania, można zapytać, czy w stu litrach mleka mamy sto litrów śmietany? Węgiel gruby to właśnie taka swoista śmietana. To 8 do 9 proc. ogółu produkcji. Ze względów technologicznych więcej tego węgla w danym momencie nie będzie, dlatego warto zaopatrzyć się już wcześniej.

Rośnie zapotrzebowanie na energię w skali od 3 do 5 proc. Kopalnie nie są jednak w stanie wydobywać więcej węgla przy obecnych nakładach inwestycyjnych. Jest zgoda Komisji Europejskiej na tzw. inwestycje początkowe, które umożliwią nam ruchy, których efekty będą widoczne za pięć czy siedem lat. Tymczasem, mimo wniosku pana wicepremiera Waldemara Pawlaka, minister finansów uznał, że nam te środki nie są potrzebne. Efekt jest taki, że jeśli nie zainwestujemy, będziemy wydobywać mniej lub tyle samo. Trafi do nas węgiel z importu, droższy, co w ostatecznym efekcie przełoży się na wyższą cenę prądu. Najprawdopodobniej po raz pierwszy w tym roku Polska więcej węgla importowała niż eksportowała. W Kompanii Węglowej brakującej w kraju węgiel uzupełniamy tą ilością, którą wycofaliśmy z eksportu. To w sumie około 2 milionów ton.

Lux ex Silesia dla prof. Wilibalda Winklera

Światło z Zabrze

– Od czego Pan zacznie?
– dziennikarka pyta
Wilibalda Winklera
tuż po jego nominacji
na stanowisko wojewody śląskiego
w 2000 roku.
Odpowiedź zupełnie ją zaskakuje:
– **Jadę z żoną do Piekarów modlić się,**
by Matka Sprawiedliwości
i Miłości Społecznej
pomogła mi
dobrze wypełnić powierzoną
funkcję.



HENRYK PRZONDZIONO

Tegoroczna nagroda Lux ex Silesia (Światło ze Śląska) trafia do rąk profesora Politechniki Śląskiej, byłego ministra edukacji i wojewody śląskiego. 12 października o godz. 18 w katowickiej archikatedrze to zaszczytne wyróżnienie odbiera prof. Wilibald Winkler.

Musicie wstąpić do partii

– Absolutnie nie czuję się politykiem. Przede wszystkim jestem mężem swojej żony – uśmiecha się Wilibald Winkler. – Pełniąc różne funkcje, zawsze najpierw czułem się nauczycielem akademickim, który pokochał dydaktykę – przyznaje zabrzanin. Profesor nie kryje, że pracę na uczelni rozpoczął w 1966 r. dzięki... partii. Jako świeżo upieczony inżynier otrzymał ofertę pracy na politechnice. Wahał się, czy ją przyjąć. W tym czasie pracował jako kierownik laboratorium elektrycznego w elektrowni „Miechowice”. Któregoś dnia podszedł do niego dyrektor z propozycją nie do odrzucenia. – Co powiecie na lepsze stanowisko w naszym zakładzie? – zagadnął. – Jest jeden warunek. Musicie wstąpić do PZPR.

Teraz Wilibald Winkler nie miał już wątpliwości, czy rozpocząć działalność naukową. Pozostając osobą bezpartyjną, po trzech latach uzyskał stopień doktora. Minęły kolejne cztery i miał habilitację. Zaś w 1981 r. został profesorem. Na dwa miesiące przed wprowadzeniem stanu wojennego pełnił na

uczelni rolę doradcy „Solidarności”. Funkcję rektora Politechniki Śląskiej prof. Winkler sprawował przez dwie kadencje, od 1990 do 1996 r. Wykładał na uczelniach w Niemczech, Anglii i we Włoszech. W szczególności zajmował się automatyką zabezpieczeniową w elektroenergetyce, będąc w kraju, oraz za granicą znanym specjalistą w tej dziedzinie.

– Obserwując go na uczelni, zawsze dotykała mnie jego służba prawdzie, a także solidarność wobec współpracowników i studentów. Przy czym ta solidarność dotyczyła wszystkich bez wyjątku, od najwyższych do najniższych szczebli – opowiada o laureacie nagrody Lux ex Silesia prof. Bolesław Pochopień, który w 1996 r. zastąpił go na stanowisku rektora Politechniki Śląskiej. – Wiedza, którą przekazywał studentom, wiązała się z jego doświadczeniem życiowym. Miał to, co powinno cechować dobrego nauczyciela akademickiego – podkreśla prof. Pochopień.

Śląsk we krwi

Urodził się w 1933 r. w Makoszowach, tuż przy ówczesnej granicy z Niemcami. Gdy miał dwa lata, rodzina Winklerów przeprowadziła się do niemieckiej części Zabrze, gdzie pracował jego ojciec. Wilibald Winkler od najmłodszych lat otrzymywał w domu lekcje śląskiej pobożności, solidności oraz konsekwencji w dążeniu do celu. Rodzice raczej nie spodziewali się, że zrobi

karierę naukowca. Matka była jednak dumna, gdy bronił doktorat. Jednocześnie rzuciła przekornie: – Wicie, czemu poszedł na politechnikę? Bo mu się robić nie chciało.

Pełniąc rozmaite funkcje, prof. Winkler znany był ze swojej śląskiej pracowitości. W 1997 r. wyjechał do Warszawy, by zostać wiceministrem edukacji narodowej w rządzie Jerzego Buzka. Znając biegle kilka języków obcych, znalazł się w zespole negocjacyjnym ds. członkostwa Polski w Unii Europejskiej. Odpowiadał za rozmowy na temat badań i nauki oraz edukacji, kształcenia i młodzieży. Był też przedstawicielem Polski w komitecie UNESCO. 9 grudnia 2000 r. premier desygnował go na stanowisko wojewody śląskiego. Profesor Winkler zastąpił Marka Kempkiego, który odszedł w atmosferze oskarżeń o korupcję w Urzędzie Wojewódzkim. Jak podkreśla profesor, było to ogromne wyzwanie, a jednocześnie trudny moment dla rodziny. Świadczy

Krzyż wiszący w mieszkaniu prof. Wilibalda Winklera podarował abp Damian Zimoń

o tym choćby sytuacja, jaka miała miejsce w Piekarach, dzień po nominacji. – Wybraliśmy się z żoną na Mszę św. do bazyliki, by prosić Maryję o opiekę. W pewnym momencie siedząca obok w tradycyjnym stroju Ślązaczka pyta żonę: „Czemu płaczecie, umarł wam ktoś?” – wspomina Winkler.

Skromność, uczciwość, niezależność sądów, odpowiedzialność – jednym tchem wymieniają cechy profesora ci, którzy go znają. Laureat Lux ex Silesia od czterech lat jest na emeryturze. Wciąż pisze książki dla studentów. Przed miesiącem w Niemczech ukazało się kolejne wydawnictwo, którego jest współautorem, dotyczące automatyki elektroenergetycznej. Przygotowuje podobną książkę, która trafi na polski rynek. Jest również autorem ponad 140 publikacji, głównie zagranicznych. **Piotr Sacha**

■ R E K L A M A ■

■ **Azbest, acekol, eternit – demontaż, utylizacja na terenie Śląska**

■ **Pokrycia dachowe papami termozgrzewalnymi, 29 zł/m², gwarancja 10 lat**

Autoryzowany Zakład Ogólnobudowlany S.C. Gawlik

43-400 Cieszyń, ul. Kresowa 27
tel. 0 792 013 569 lub 033/858 20 18

Pomoc dla archidiecezji Lusaka

Pamiętajmy o Afryce

Z ks. profesorem Janem Górskim, konsultorem watykańskiej Kongregacji Ewangelizacji Narodów, rozmawia ks. Marek Łuczak



MAREK PIEKARA

KS. MAREK ŁUCZAK: Do Zambii zmierza dar naszej archidiecezji – transport leków. Czy chodzi tu bardziej o pomoc misjonarzom czy miejscowemu Kościołowi lokalnemu?

KS. PROF. JAN GÓRSKI: – Kościół lokalny jest najlepszym partnerem w tego rodzaju akcjach. Misjonarze nie są pozbawieni pomocy indywidualnej. Zresztą jeśli chodzi o dary, które zmierzają obecnie na miejsce, wiele z nich trafi na stacje misyjne. Ale szczegółowe decyzje podejmować będzie miejscowy biskup. Jest to tym bardziej zrozumiałe, że dla lepszej oceny konkretnych potrzeb najszybsza jest szeroka perspektywa. Ta sama rzeczywistość inaczej wygląda z punktu widzenia poszczególnych duszpasterzy, a inaczej z kurii, która uwzględnia wszystkich potrzebujących. Nie można doprowadzać do sytuacji, gdzie w jednym ośrodku będzie nadmiar np. lekarstw, a w niedalekiej odległości ich niedobór.

Oprócz przesłanek organizacyjnych o takiej formie pomocy decydują też teologiczne?

– Jako chrześcijanie jesteśmy wezwani do partnerstwa. Przy okazji transportu leków podkreślamy też wartość duchowej więzi z Afryką. Chcemy bardziej interesować się tamtejszym Kościołem i społeczeństwem. W archidiecezji Lusaka powstanie np. proseminarium, w którego budowie prawdopodobnie będziemy mieli swój udział. To wielka inwestycja na przyszłość.

Czy misjonarzom w Afryce przeszkadza ciężar przeszłości kolonialnej?

– W ocenie sytuacji nie można w tym temacie posługiwać się czarno-białą kolorystyką. Tak jak dzisiaj księża wyjeżdżają do Irlandii, by duszpastersko podążać za emigracją, tak w czasach kolonii przybywali tu również duszpasterze, co musiało wiązać się z ewangelizacją. Oprócz religijnych konsekwencji tamtej sytuacji, nie można w ocenie pominąć rozwoju, który na Czarnym Kontynencie jest dzisiaj oczywisty,

a przecież nie dokonał się on za sprawą rodzimych wynalazków. Pod tym względem Afryka odstaje od Europy czy Ameryki, a więc przy wszystkich krytycznych zastrzeżeniach przeszłość kolonialna to przecież także cywilizacja. W społeczeństwach afrykańskich można dziś spotkać ludzi, którzy mieszkają w prymitywnych chatkach, ale praktycznie nie rozstają się z telefonem komórkowym czy komputerem. Do dnia dzisiejszego w Zambii można posługiwać się też siecią dróg pozostawioną tam przez Anglików. Dzięki globalizacji Afrykańczycy otrzymują niemal natychmiast to, do czego w Europie dochodziło się stopniowo. W wielu miejscach nie ma np. elektryczności, ale za sprawą solarów, które notabene dostarczane są tam przez Chińczyków, dobrodziejstwo energii elektrycznej nie należy do rzadkości.

W jaki sposób pomoc niesiona Afryce służy naszemu Kościołowi?

– Zawsze więcej radości jest w dawaniu niż braniu. Dzięki inicjatywom takim jak transport z lekami doświadczamy bogactwa Kościoła, zarówno powszechnego, jak i lokalnego. Przede wszystkim zaczynamy myśleć innymi kategoriami. Do głosu dochodzi nie partykularyzm, ale to, o co prosił Jan Paweł II w *Redemptoris missio*, czyli współuczestnictwo. Poszerzamy niejako perspektywy, interesując się Afryką. Robimy to w ramach Dzieła Misyjnego naszej archidiecezji czy podczas wykładów na wydziale teologicznym. Otrzymujemy także wspólnotę modlitwy. Abp Telesfor Mpundu o środkach medycznych mówił, że są na teraz. Ale jednocześnie dodał, że seminarium, które będzie kuźnią miejscowych powołań, to wielka inwestycja na przyszłość. Zaś pomoc w jej zrealizowaniu daje szansę na korzystanie z tych owoców w późniejszym okresie.

Czy działalność charytatywna uwiarygodnia Kościół afrykański w tamtejszym społeczeństwie?

– Przy okazji transportu leków podkreślamy też wartość duchowej więzi z Afryką – mówi ks. prof. Jan Górski

Jo, Ślązok

tekst

MAREK SZOŁTYSEK

szoltysek@szoltysek.com.pl



Spotkałem ojca Pio

– Trzeba być ostrożnym w takim myśleniu. Niektórzy mówią np. w Brazylii, że jeśli chcesz otrzymać pomoc, idź do Kościoła katolickiego, ale jeśli chcesz się dobrze pomodlić, idź do sekty. Kiedy dajemy, nie możemy stawiać wstępnych warunków. Zdarza się w praktyce, że ktoś przez długi czas ma kontakt z duszpasterstwem, bo korzysta z takiej czy innej pomocy, ale to nie skutkuje dla niego żadnym otwarciem na wiarę. A czasami ludzie się nawracają, mimo że nie otrzymali żadnej pomocy.

Pomagając, wspieramy nie tylko Kościół, ale przede wszystkim ludzi biednych...

– Tej świadomości nie może zabraknąć. Afryka wydaje się dzisiaj kontynentem zapomnianym. Nie ma tam wielu złóż ropy naftowej czy innych surowców, dlatego społeczność międzynarodowa nie zdaje egzaminu pod względem niesionej pomocy. Nawet w Polsce można zaobserwować niepokojące tendencje, bo likwidujemy przedstawicielstwa dyplomatyczne. W praktyce oznacza to, że przestajemy się interesować tamtą rzeczywistością. Mimo licznych apeli ostatnich papieży, pomoc na szeroką skalę jest tylko w sferze marzeń. Pamiętajmy o Afryce, a jedną z form tej pamięci będzie na pewno transport leków, który w tych dniach trafi do Zambii. ■

Dar dla Zambii

Archidiecezja katowicka wysłała dary do Zambii, które trafią do 10 szpitali misyjnych. Do archidiecezji Lusaki dotrze m.in. 150 tys. jednorazowych strzykawek i 4 tys. opasek gipsowych, a także środki opatrunkowe, pasta do zębów i mydło. 30 ton darów płynęło morzem w kierunku portu Dar es Salaam w Tanzanii. Tam zostały przeładowane i kolejne 3 tys. km do Zambii pokonują drogami.

Jeden z przewodników turystycznych po Włoszech ostrzegł mnie przed odwiedzeniem miejscowości San Giovanni Rotondo. Wyczytałem tam, że jest to zatłoczona i męcząca pielgrzymkowa miejscowość, pełna kiczowatych pamiątek. I w zasadzie o te słowa nie powinno się mieć pretensji do autora książki.

Bo rzeczywiście przemysł pamiątkowy tam kwitnie. Również miejscowość ta, na tle wielu innych włoskich atrakcji turystycznych, nie ma najmniejszych szans w porównaniu z Wenecją, Padwą czy Asyżem. Jednak poważnym brakiem wspomnianego przewodnika było przemilczenie powodu, dla którego w tej miejscowości jest tak tłoczno.

A zatem San Giovanni Rotondo to miejscowość we włoskim regionie Apulia, gdzie działał słynny Francesco Forgione (1887–1968), znany jako ojciec Pio, a oficjalnie – św. Pio z Pietrelciny. Był kapucyńskim zakonnikiem i kapłanem, najbardziej znanym jako kaznodzieja, spowiednik, stygmatyk, któremu już za życia przypisywano zdolność uzdrawiania chorych. Do klasztoru w San Giovanni Rotondo, do ojca Pio, jeszcze za jego życia ścigały tłumy wiernych, a po jego śmierci jeszcze większe tłumy pielgrzymują do jego grobu. Natomiast w połowie 2008 roku ciało świętego wystawiono na widok publiczny w przeszklonej trumnie.

Podczas pielgrzymowania mojej rodziny do San Giovanni Rotondo



Fajnie jest spotkać ojca Pio z czekoladowymi cukierkami!

w samochodzie mówiliśmy, że jedziemy do ojca Pio. A potem, gdy byliśmy już na miejscu, to przypadkowo spotkaliśmy jakiegoś starego zakonnika. Miał brodę jak ojciec Pio, habit jak ojciec Pio... Ale najciekawsze było to, że kiedy ten zakonnik przechodził obok nas, to zagadał po włosku do mojego pięcioletniego syna. Trochę się z nim powygłupiał, zaśpiewał mu włoską piosenkę, a na koniec poczęstował dużym czekoladowym cukierkiem. I od tej pory mój syn Jaś jest przekonany, że spotkał ojca Pio. I niech tak sobie myśli.

Spotkanie owego ojca Pio z czekoladowymi cukierkami przypomniało mi, jak ważne jest trafić w życiu na odpowiednich ludzi. I natychmiast przed oczyma stanęły mi postacie, na które ja natrafiłem na moim śląskim podwórku w dzieciństwie. A tam na pierwszy plan wysunęła się postać proboszcza Wojciecha Riedla.

Jego twarzy nawet nie potrafię sobie już przypomnieć. Zapamiętałem tylko, jak kiedyś po Mszy św. zaprosił mnie z mamą na probostwo i pokazał swoją kolekcję mechanicznych zabawek. Były tam jakieś koniki, kaczki, pajacyki, ale najciekawszy był ten wielki brązowy niedźwiadek, który po nakręceniu chodził w kółko, grał na trąbie i uderzał pałeczką w bębenek. A potem ten śląski ksiądz wyjechał na stałe do Niemiec, lecz zabawki podarował do przedszkola, do którego też chodziłem.

Obliczylem, że od dzieciństwa byłem jakieś 2200 razy na niedzielnych Mszach św., ale nie pamiętam treści żadnego kazania, natomiast proboszczowego misia z bębenkiem nie zapomnę do śmierci. Czy zatem trzeba wiele, by ewangelizować Ślązoków? Wystarczy jakiś pluszak lub czekoladowy cukierek. ■

Obcz



PIOTR SACHA

Zadanie numer jeden

– zakupić odpowiedni bilet w kiosku.

Zadanie numer dwa

– porozumieć się z portierem w akademiku.

Obcokrajowcy rozsiani po uczelniach w całym kraju **pierwsze kroki z językiem polskim** stawiali w Katowicach.

tekst

PIOTR SACHA

psacha@goscniedelny.pl

Intensywny kurs dla studentów z 12 krajów Europy przygotowała Szkoła Języka i Kultury Polskiej UŚ. Przez miesiąc, od rana do wieczora, poznawali oni nie tylko

polskie słownictwo czy gramatykę, ale również historię, obyczaje i kulturę zupełnie dla siebie nowego miejsca. W momencie, gdy wyjeżdżali studiować do Warszawy, Gdańska, Białegostoku i wielu innych ośrodków uniwersyteckich, kończył się podobny, tygodniowy kurs dla obcokrajowców rozpoczynających naukę w Katowicach. Jedni i drudzy byli zgodni co do jednego: „Śląsk jest OK”.

Z wykładu na boisko

Dlaczego zdecydowali się studiować w polskich miastach? Jak niektórzy przyznają, nie mieli propozycji wymiany studenckiej w innym kraju. Dla innych czynnikiem decydującym był język, który bardzo chcieli poznać. Nie zabrakło również względów bardziej osobistych. Jednym z 55 uczestników miesięcznego kursu był Paul Buchwald, student prawa na Uniwersytecie Śląskim. Można powiedzieć, że Paul Górny Śląsk zna od kołyski. Mając cztery lata, wyjechał do Niemiec z Pyskowic. – Jestem pod wrażeniem Katowic. W Niemczech, w okolicy, gdzie mieszkam, nie widać na przykład tak wielu remontów czy placów budowy co tutaj – opowiada. Paul dzieli swój czas pomiędzy zajęcia na Wydziale Prawa i Administracji i treningi w czwartoligowym



ROMEK KOSZOWSKI

Podczas integracyjnego „Spotkania narodów” studenci tańczyli poloneza w budynku Wydziału Filologicznego w Katowicach. POWYŻEJ: Podczas spaceru ulicami Katowic nowi studenci UŚ usłyszeli wiele wskazówek dotyczących miasta

yzna polszczyzna

Górnika Wesoła. – Zależało mi, żeby kontynuować w Polsce grę w piłkę, która jest moją wielką pasją – stwierdza środkowy obrońca myślowickiej drużyny. Podobne doświadczenia ma Niemiec Christoph Klasik, który pierwsze lata swojego życia spędził w Tarnowskich Górach. Obecnie w ramach programu Erasmus studiuje informatykę w Gdańsku. – Problem, jaki dostrzegłem w Katowicach, to usytuowanie akademików. W korkach ulicznych dojazd na uczelnię może zająć aż 40 minut – zauważa.

Pomarańcze rozumieją więcej

Oprócz ćwiczeń z gramatyki czy wykładów z historii literatury studenci mogli liczyć na sporą dawkę zabawy językiem polskim. W programie znalazło się m.in. karaoke czy teatrzyk poezji dziecięcej. Uczestników kursu podzielono na cztery grupy o nazwach: rzodkiewki, kalafiory, banany i pomarańcze. Ostatnia z nich to grupa zaawansowana. To właśnie do niej trafił obcokrajowiec pochodzenia polskiego. W pomarańczach znalazły się również Erika Makóova i Veronika Temkovitzova, choć nigdy wcześniej nie miały kontaktu z językiem polskim. Obie Słowaczki kontynuują na Wydziale Nauk Społecznych UŚ studia filozofii. – W Katowicach czujemy się świetnie, bo to bardzo podobne miasto do naszych rodzinnych Koszyc. Jesteśmy pierwszymi studentkami w krótkiej jeszcze historii naszego wydziału, które przyjechały na Uniwersytet Śląski – zapewniają.

Większość młodych obcokrajowców przyjechało do Katowic bez najmniejszej znajomości polskiego słownictwa. – Prowadzimy naukę wstępną polskiego, by przyjeźdźni studenci potrafili dobrze się odnaleźć w polskiej uczelni czy akademiku, by nie bali się zapytać w sklepie o chleb czy na dworcu o bilet – mówi dr hab. Jolanta Tambor, dyr. Szkoły Języka i Kultury Polskiej. – Dlatego, oprócz ćwiczeń językowych, ważne są zajęcia, w czasie których nowi studenci spotykają się z lektorami,

z innymi studentami z Polski i z zagranicy, aby dowiedzieć się, na czym polega wybór przedmiotów z harmonogramu, jak wygląda polski indeks, do czego służy legitymacja studencka oraz jak posługiwać się katalogiem w bibliotece – dodaje.

Intensywna nauka polskiego miała być przede wszystkim impulsem do dobrego startu w nowej rzeczywistości. – Wszystko zależy od zdolności językowych poszczególnych studentów. Nie brakuje osób, które już po miesięcznym kursie naprawdę zaczynają mówić po polsku – przekonuje dr Tambor. Z kolei 33 uczestników tygodniowego kursu, którzy studiują teraz w Katowicach czy Sosnowcu, kontynuuje naukę polskiego przez cały semestr dwa razy w tygodniu.

Znaszli ten Śląsk?

Zarówno ci, którzy zostali w Katowicach, aby studiować na UŚ, jak i ci, którzy wyjechali na inne polskie uczelnie, mieli wiele okazji do tego, aby dobrze poznać śląski region. Pojawili się m.in. w chorzowskim Planetarium, zwiedzili Cieszyn, Pszczynę i Oświęcim. W Koszęcinie zobaczyli koncert zespołu „Śląsk”. Zaś miasto poznawali nie tylko podczas edukacyjnych spacerów, ale też w Muzeum Historii Katowic.

– Podczas ćwiczeń w grupach początkujących najwięcej kłopotu sprawia studentom odmiana przez przypadki, a szczególnie dopełniacz. Z kolei problemem osób o polskich korzeniach jest to, że często posługują się one językiem potocznym – mówi lektorka Maria Czempka-Wewióra. Uniwersytet Śląski był jednym z czterech miejsc w Polsce, w których na zlecenie Fundacji Rozwoju Systemu Edukacji odbywały się miesięczne kursy językowe dla zagranicznych studentów. Młodzi Europejczycy niedługo po odebraniu dyplomu ukończenia kursu rozjechali się po całej Polsce. – Teraz planujemy wycieczkę po miastach, w których każdy z nas studiuje. Będziemy kontynuowali tę znajomość – zapewniali u progu roku akademickiego. ■



Jednym z pierwszych wyzwań językowych zagranicznych studentów jest kupno odpowiedniego biletu autobusowego. NA ZDJĘCIU OD LEWEJ: Nela Kubasowa, Lange Lomse oraz Pauline Moulis

Startowali w Katowicach



MARIA DUTKOVA, CZECHY

– Nasze języki są do siebie podobne, więc nie mam problemu z porozumiewaniem się, choć czasem szukam odpowiedniego słowa. Przyjechałam z czeskiej wsi. W Katowicach jest dla mnie zbyt głośno, zbyt wiele jeździ samochodów, więc chyba nie mogłabym zamieszkać na stałe w takim mieście. Kurs rzeczywiście był intensywny. Codziennie od godz. 9 do 17 – praca z językiem polskim, co nie jest łatwe, ale na pewno zaowocuje w przyszłości. Codziennie też przerabiałam praktyczne zajęcia, chcąc kupić coś w sklepie lub potrzebując na przykład bilet na autobus. Od lutego rozpoczynam studia we Wrocławiu.



ALESSANDRO BARBA, WŁOCHY

– Przed przyjazdem do Katowic wiedziałem już co nieco o historii Górnego Śląska, o tutejszej sytuacji ekonomiczno-gospodarczej. Nie wiedziałem za to, że jest tu gwara, że inaczej mówią rdzenni mieszkańcy, a inaczej przyjeźdźni. Zaczynam dopiero studia w Polsce, więc mam trudności, by rozpoznać polskie słowa, a co dopiero gwara. Na początku uczę się krótkich pytań i odpowiedzi, co na pewno bardzo przyda mi się w Warszawie, gdzie będę studiował.



DIDEM YILMAZ, TURCJA

– Zanim tu przyjechałam, niezbyt wiele wiedziałam o Katowicach. Po miesięcznym kursie cieszę się, że właśnie w tym mieście mogłam uczyć się języka, poznawać Polskę. Byłam zaskoczona, że jest tu tak dużo zielonych terenów, tyle parków, lasów. Pomiedzy polskimi i tureckimi słowami jest mnóstwo różnic. Dzięki temu, że tu jestem, znam podstawowe zwroty, które przydadzą mi się w codziennych sytuacjach. Od października jestem studentką w Białymstoku.



LUKASZ MAJURA

Zainteresowanie katechetów rybnickim sympozjum było ogromne. NA ZDJĘCIU (PIERWSZY Z LEWEJ) pomysłodawca spotkania ks. Marek Bernacki

Sympozjum w Rybniku

Katecheza mądra i przyjemna

„Katecheta powinien dobrze czuć się w swojej roli, podchodzić do zajęć bez strachu, mieć lepszą znajomość tzw. normalnego życia” – piszą na internetowych forach młodzi. **Co zrobić, by „katecheza była mądra, przyjemna i skuteczna”,** zastanawiali się uczestnicy sympozjum zorganizowanego 30 września w Rybniku.

Pomysłodawcą spotkania w Zespole Szkół Technicznych był ks. Marek Bernacki, społeczny doradca metodyczny nauki religii, uczący katechezy już od 10 lat. – To prawda, że nauczanie religii staje się coraz trudniejsze – mówił – bo świat zalewa nas wartościami dalekimi od wiary. Ale tym bardziej musimy szukać nowych metod dotarcia do młodzieży, osobowego kontaktu z uczniem. Cały czas szukamy pozytywnych rozwiązań. Służą temu m.in. różnego typu szkolenia, warsztaty, i sympozja, takie jak to dzisiejsze.

Co to znaczy mądra katecheza, zastanawiał się ks. dr Marcei Cogiel, dyrektor Wydziału Katechetycznego w Katowicach. – Nadrzędnym celem katechezy jest doprowadzić ucznia do zażyłości z Bogiem – mówił. – W zdrowej, mądrej rodzinie katolickiej odbywa się pierwsze wtajemniczenie w życie chrześcijańskie. A przecież nie ma wiary bez doświadczenia.

Mariola Juraszek-Morawska z rybnickiej delegatury Kuratorium Oświaty miała za zadanie przybliżyć słuchaczom istotę katechezy przyjemnej. Ale że, jak sama mówiła, ma naturę dość przewrotną, przedstawiła kilka zagadnień dotyczących tego, dlaczego lekcja religii przyjemna nie jest. – Czy czasem nie jesteśmy katechetami „powielaczami”, którzy

zawsze tak samo przekazują uczniom materiały? – pytała zebranych. – Katecheta powinien też umieć słuchać – podkreślała.

Wzruszające świadectwo swojej pracy i wiary dała pedagog specjalny Ewa Marcol, od 21 lat pracująca w szkole specjalnej. – Ciągłe jesteśmy oceniani, ale uczenie miłości jest niezmiernie trudne. Za to pochwała nas bardzo rzadko albo wcale. Ale to w naszej pracy jest przecież najważniejsze – mówiła. – Nie przyklejamy uczniom etykietek. Te dzieci, które najgłośniejszy krzyk i przeklinają, najgłośniejszy wołają o pomoc.

Na koniec spotkania dr Danuta Wróbel, doradca metodyczny nauki religii, zaprezentowała wykład: „Jak mówić do klienta, który nie chce słuchać”. – Ważne, żeby nauczyciel traktował swoją pracę poważnie. Nie musi udawać omnibusa, który wszystko wie. Żeby zaangażować ucznia w lekcję, warto wykorzystać do tego także humor – zauważyła.

Po spotkaniu teoretycznym uczestnicy wzięli też udział w części warsztatowej poświęconej metodom aktywizującym w katechezie. Sympozjum zorganizowano w ramach doskonalenia warsztatu pracy katechety przez rejon katechetyczny w Rybniku i Zespół Szkół Technicznych. **abr**

zapowiedzi

Koncerty w Kleszczówce

W kościele św. Brata Alberta w Żorach-Kleszczówce odbędą się koncerty muzyki sakralnej. **19 października** o godz. 16.00 w koncercie muzyki barokowej wystąpi Concerto Polacco, zaś **24 października** o godz. 19.00 usłyszeć będzie można muzykę prawosławną w wykonaniu Rosyjskiego Państwowego Chóru Kameralnego z Moskwy.

Rekolekcje dla singli

Duszpasterstwo osób żyjących w stanie wolnym zaprasza osoby w wieku od 25 do 55 lat na rekolekcje, które odbędą się w Wiśle od **7 do 11 listopada**. Zgłoszenia oraz dodatkowe informacje pod numerem tel.: (032) 252 62 17 lub mailem: grupa33@katowice.opoka.org.pl.

Festiwal ks. Skrobola

X Międzynarodowy Festiwal Chórów im. ks. Anzelma Skrobola potrwa w Jastrzębiu-Zdroju od **17 do 19 października**. W kościołach na terenie miasta wystąpią chóry zarówno z archidiecezji, jak również innych części kraju oraz z zagranicy. Drugiego dnia w Domu Zdrojowym o godz. 14 rozpocznie się seminarium dla dyrygentów i prezesów chórów.

Konkurs talentów

XIII Festiwal Twórczości Chrześcijańskiej „Gloria Dei” odbędzie się **18 i 19 października** w Rudzie Śląskiej. Obejmuje on konkurs plastyczny i poetycki dla uczniów szkół oraz konkurs muzyczny dla dzieci, młodzieży i chórów parafialnych. Przesłuchania zespołów rozpoczną się pierwszego festiwalowego dnia. Dzień później o godz. 17 w MCK w Nowym Bytomiu odbędzie się koncert finałowy. Szczegóły na www.mckrudasl.pl.

Literacki Rybnik

Pod hasłem „Rybnik bez granic” od **12 do 19 października** po raz 39. odbywają się Rybnickie Dni Literatury. W programie znalazły się m.in. spotkania z pisarzami, warsztaty literackie, konferencje czy konkursy prozy fikcyjnej i jednego wiersza. 16 października o godz. 19 w bazylice św. Antoniego rozpocznie się koncert symfoniczny z okazji 30. rocznicy wyboru Karola Wojtyły na papieża.

Czy Śląsk zachwyca?

XV Tydzień Kultury Śląska przebiegał będzie tym razem pod hasłem „Zachwyć się Śląskiem”. Spotkania, które potrwać od **20 do 24 października**, jak co roku organizuje ILO im. Kopernika w Katowicach. **■**



ZDJĘCIA PIOTR SACHA



30 września. Pierwszy odjazd Flirtu. Trasa Katowice–Sosnowiec. POWYŻEJ: Christian Spichiger, dyrektor generalny Stadler Polska (z LEWEJ), i marszałek województwa śląskiego Bogusław Śmigieński rozmawiają o zaletach nowego pociągu

Cztery nowoczesne pociągi na trasach województwa

Flirt łączy śląskie miasta

Na torach regionu pojawił się **oczekiwany od dwóch lat Flirt, czyli niskopodłogowy pociąg** o najnowocześniejszej technologii kolejowej na świecie.

Flirt wjechał na dworzec w Katowicach po raz pierwszy 30 września. Tego dnia przedstawiciel firmy Stadler, która wyprodukowała ten pociąg, oficjalnie przekazał dwa jego składy władzom województwa śląskiego. Kolejne dwa składy dotrą tu jeszcze w październiku.

Pociąg z herbem

Docelowo pociąg ma poruszać się na trasie Katowice–Tychy Miasto. To połączenie będzie jednak możliwe najwcześniej w grudniu. Do tego czasu kursy odbywały się będą na trasach we wszystkich subregionach województwa. Flirt pojedzie m.in. do Zwardonia czy Rybnika, obsłuży połączenia Częstochowy z Gliwicami i Bielskiem-Białą. Jaki jest nowy nabytek województwa? Szybki, Lekki, Innowacyjny, Regionalny Zespół Trakcyjny – bo tak brzmi niemieckie rozwinięcie skrótów FLIRT – mierzy 74 m długości i posiada 212 miejsc siedzących oraz 284 miejsca stojące. W wagonie środkowym znajduje się pomieszczenie wielofunkcyjne na wózki dziecięce, rowery i duży bagaż. Pomieszczenia, w których brakuje zakamarków oraz wewnętrznych drzwi, są klimatyzowane

i monitorowane. Pociąg w żółto-niebieskich barwach regionu, na którym widnieje herb województwa śląskiego, może rozwinąć prędkość nawet 160 km/h. Jak się jednak okazuje, tylko teoretycznie, ponieważ w naszych warunkach jest to wciąż niemożliwe. Flirt jest też przyjazny osobom niepełnosprawnym. Znajdują się w nim stanowiska dla wózków inwalidzkich oraz składane siedzenia. Nowoczesne toalety również przystosowane są do potrzeb niepełnosprawnych, a specjalne podnośniki ułatwiają wjazd wózkami z peronu.

Kto poprowadzi?

– Dla mieszkańców województwa to nowa jakość podróżowania i poczucie bezpieczeństwa – zapewnia marszałek Bogusław Śmigieński. – Gdy mieszkańcy regionu będą mieli lepsze warunki jazdy, zostawią samochody na granicy miast, dalej podróżując pociągiem – wybiega w przyszłość Jarosław Kołodziejczyk, zastępca dyrektora Śląskiego Zakładu Przewozów Regionalnych.

Jest tylko jeden problem. W regionie brakuje maszynistów, którzy potrafiliby obsługiwać taki pojazd. Dlatego właśnie na razie tylko jeden

ze składów zabierze pasażerów. W dniu uroczystego przekazania pociągów, Śląski Zakład Przewozów Regionalnych dysponował zaledwie trzema odpowiednio przygotowanymi maszynistami, choć do prowadzenia Flirtów potrzebuje dwudziestu. Jak zapewniają przedstawiciele Śląskiego Zakładu, komplet załogi gotowy będzie na początku listopada.

W połowie 2006 roku Zarząd Województwa Śląskiego zamówił cztery czteroczołowe Flirty wyprodukowane w Siedlcach. Od

oficjalnego debiutu tego typu pojazdów, który miał miejsce w 2004 roku w Szwajcarii, firma Stadler sprzedała 514 maszyn do 10 krajów. W Polsce obsługują one trasy regionalne na Mazowszu i w województwie śląskim. Oprócz Polski, takie pociągi kursują już w Szwajcarii, Norwegii, Niemczech, we Włoszech oraz na Węgrzech. Na zakup czterech Flirtów województwo wydało 88 mln złotych. Już dziś mówi się o planowanych przetargach na kolejne pociągi.

ps

■ R E K L A M A ■

Zakład Pogrzebowy
RESURREXIT
(od 1990 r.)

Kompleksowe usługi pogrzebowe w duchu chrześcijańskim

- całodobowy przewóz zmarłych
- pochówek tradycyjny i kremacja
- załatwianie formalności w USC
- załatwianie formalności w ZUS (wypłata zasiłków)

| | |
|--|---|
| <p>Katowice ul. Warszawska 58</p> <p>Katowice-Ochojec ul. Jankego 68</p> | <p>Telefony całodobowe:</p> <p>0 604 539 606</p> <p>032/206 52 76</p> <p>032/259 91 20</p> |
|--|---|

Nowy sezon „Śląska”

W Roku Hadyny

To już 56. sezon artystyczny Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”. Bieżący rok poświęcony jest Stanisławowi Hadynie.

Okazja do uroczystych wspomnień jest podwójna: 90-lecie urodzin profesora i 10. rocznica jego śmierci. Wybitny polski kompozytor, dyrygent, muzykolog i pisarz założył zespół i kierował nim.

Jeszcze w tym roku rozpocznie się nagranie płyty „Hej, Ziemo Cieszyńska”, dedykowanej założycielowi. To swego rodzaju hołd dla Stanisława Hadyny, bowiem płyta będzie zawierać pieśni pochodzące z jego rodzinnej ziemi. Wybrane utwory są w większości kompozycjami i opracowaniami muzycznymi profesora. W Roku Stanisława Hadyny zespół powróci także do pracy nad utworem baletowym do muzyki profesora, z choreografią Juraja Kubanki

– „Ondraszkowe Ostatki”. Jest to widowisko oparte na legendach, mitach i podaniach polskich oraz słowackich. Jeszcze w tym roku kalendarzowym zespół będzie koncertował w kilku europejskich krajach oraz w Stanach Zjednoczonych. Już w połowie października „Śląsk” wyjeżdża do Rzymu, w listopadzie wystąpi w Bratysławie na Słowacji podczas jubileuszu pracy artystycznej Juraja Kubanki. Dwukrotnie, w listopadzie i grudniu, „Śląsk” odwiedzi Czechy. Pod koniec roku chór i orkiestra Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk” wyjedzie w trasę koncertową, która swoim zasięgiem obejmie skupiska polonijne w Chicago, a także śląską emigrację w Teksasie. Projekt trasy



Każdy występ zespołu „Śląsk” budzi żywe emocje

otrzymał dofinansowanie Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Podczas tegorocznej inauguracji wręczono nagrodę „Maecenas Silesiae”. W tym roku otrzymała ją Katowicka Spółdzielnia Mieszkaniowa. Nagroda jest wyrazem wdzięczności „Śląska” dla osób

i instytucji życzliwych dla zespołu, o szczególnych zasługach w sponsorowaniu i mecenacie. Stało się już tradycją, że artyści pragną, aby wraz z początkiem nowego sezonu pracy artystycznej podziękować wszystkim, którzy wspierają ich w tych działaniach. **ns**

50 lat śląskiego zoo

Cudze chwalicie

Z ogrodem zoologicznym jest jak ze zdrowiem.

Docenić go mogą tylko ci, którzy go nie mają.

Do 10 października można było podziwiać wystawę przygotowaną z okazji jubileuszu placówki. Była to jedynie inauguracja obchodów, które potrwać do przyszłego roku, na kiedy zaplanowano główną ich część.

W 2006 roku śląskie zoo odwiedziło 310 tys. osób, a w 2007 – 379 tys. W tym roku, tylko do końca sierpnia, było 344 tys. zwiedzających. Mieszkańcami ogrodu jest 278 gatunków zwierząt (2557 osobników). Wśród nich można podziwiać: 69 gatunków ssaków, 88 gatunków ptaków, 277 sztuk gadów i 11 płazów, 59 gatunków ryb, 18 gatunków bezkręgowców. Najciekawszymi mieszkańcami zoo są: żyrafy, słonie, nosorożce białe, hipopotamy, zebry, wiele

gatunków antylop, lwy, gepardy, pantery perskie, tygrysy, geryzy abisyńskie, mandryle i lemury. Kolekcję ptaków otwierają m.in. strusie afrykańskie, emu, nandu, żurawie, pelikany, papugi, flamingi, puchacze, orły, kondory, wiele egzotycznych gatunków kaczek i gęsi. Spośród gadów zamieszkujących naszą planetę można w Chorzowie zobaczyć pytony, boa, różne gatunki jaszczurek, krokodyle i żółwie.

Wiele ze znajdujących się tu zwierząt objętych jest Konwencją o Międzynarodowym Handlu Dzikimi Zwierzętami i Roślinami Gatunków Zagrożonych Wyginięciem (CITES). Śląskie zoo prowadzi również hodowlę gatunków objętych Europejskim Programem



Na wystawie zorganizowanej z okazji 50-lecia śląskiego zoo można było zobaczyć m.in. fotografie dokumentujące historię placówki

Hodowlanym (17 gatunków). Tu znajduje się też 15 zagrożonych gatunków zwierząt objętych Europejską Księgą Rodową.

Na terenie Górnego Śląska istniały w okresie przedwojennym i bezpośrednio po wojnie dwa małe zwierzyńce. Miejski Ogród Zoologiczny w Bytomiu, założony w roku 1898, który wznowił działalność po wojnie w 1947 r., oraz Miejski Ogród Zoologiczny w Katowicach, założony w 1946 r., który

został udostępniony zwiedzającym w 1950 roku. W 1951 r. rozpoczęto budowę Wojewódzkiego Parku Kultury i Wypoczynku. Dwa lata później na terenie parku powołano do życia Śląski Ogród Zoologiczny. Wydzielono działkę ok. 50 ha terenu. Pierwsze prace budowlane rozpoczęto w 1954 r. Po 50 latach funkcjonowania potrzebny jest remont placówki. Jego sfinansowanie będzie urodzinowym prezentem Zarządu Województwa. **m**